

SPRAWY DYSKUSYJNE W PROBLEMIE ZIEMI I RENTY GRUNTOWEJ

Mieczysław Mieszczankowski

Dyskusja skoncentrowała się wokół zagadnienia renty, natomiast za mało było czasu, ażeby mówić o innych sprawach i szkoda, że inne problemy zostały pominięte. Chciałbym się również nad tymi sprawami krótko zatrzymać. Mam trzy uwagi. Pierwsza uwaga natury metodologicznej. Dziedzina renty jest tak skomplikowana, tak wszechstronna i bogata, iż wydaje mi się, że uzgodnienie stanowisk teoretycznych, skryształizowanie stanowisk teoretycznych, podparty nieodpartymi argumentami, jest chyba rzeczą wręcz niemożliwą.

Mamy zresztą na to wiele przykładów. Historycznie biorąc, wielki spór na temat tak zwanej teorii źródeł, teorii redystrybucyjnej, bądź teorii produkcyjnej, toczył się bardzo długo w okresie międzywojennym, został wznowiony po wojnie i śmiało można twierdzić, iż ten spór nigdy nie będzie rozstrzygnięty, że i jedni i drudzy zwolennicy mają tak dużo argumentów, że jest to nie do rozstrzygnięcia dlatego, gdyż nie można zweryfikować tego problemu.

Jeżeli chodzi np. o rentę w socjalizmie, to można dowodzić, że ta renta istnieje i można dawać bardzo dużo dobrych argumentów. Oczywiście tak samo można powiedzieć, że ta renta nie istnieje i dowodów bezpośrednich praktycznych nie ma. W tym sensie można mówić, że jej nie ma, ale spór nie będzie rozstrzygnięty dlatego, że nigdy ta renta sama nie istnieje, a jest połączona i występuje w formie powiązanej z kilkoma czynnikami. Dlatego wydaje mi się, że w tych dyskusjach, które toczymy i będziemy toczyć — a przywiązujemy wielką wagę do dowodów teoretycznych i dowodów pośrednio praktycznych — głównym kryterium, jakim należałoby posługiwać się, aby sprawę posunąć naprzód, powinno być to, czy dana kategoria ekonomiczna, w tym wypadku renta absolutna, czy inna kategoria jest obiektywnie uzasadniona, uwarunkowana, to znaczy czy jej istnienie jest niezbędnym warunkiem reprodukcji w rolnictwie, niezbędnym warunkiem funkcjonowania i rozwoju rolnictwa. To wydaje mi się powinno być kryterium naczelnym. Wydaje się zresztą,

że tak tę sprawę ujmował Marks i klasycy ekonomii i trzeba by chyba było stosować to również i w odniesieniu do naszej gospodarki. Jest to uwaga pierwsza.

Druga uwaga częściowo się z tą pierwszą wiąże. Jeżeli spojrzymy na sprawę kategorii renty w gospodarce socjalistycznej, to przede wszystkim musimy wyraźnie zdawać sobie sprawę z tego — to ma znowu w pewnym sensie charakter metodologiczny — że w dyskusjach teoretycznych musimy wyraźnie odróżniać gospodarkę socjalistyczną dzisiejszą od gospodarki za ileś lat. Tutaj można mówić o jakichś trzech stadiach rozwoju socjalizmu. O stadium rozwoju ekstensywnego, które mamy niejako w pewnym sensie za sobą. Mamy obecnie jakiś okres, który będzie trwał prawdopodobnie jeszcze kilkanaście lat, a może więcej, stadium rozwoju socjalizmu intensywnego oraz stadium dalsze socjalizmu dojrzałego, kiedy gospodarka będzie w pełni zsocjalizowana, gdzie prywatnej własności ziemi nie będzie, gdzie będzie własność wyłącznie państwowa, czy państwowo-spółdzielcza, ale gdzie oczywiście będą inne warunki. Będą to warunki, w których rolnictwo jest wysoko produkcyjne, potrzeby są optymalnie zaspokojone i prywatna własność nie istnieje.

W tych warunkach inaczej się będzie przedstawiał problem renty gruntowej, aniżeli obecnie. Można by zadać sobie pytanie po co nam są potrzebne przewidywania, po co tak daleko sięgać, jeśli chodzi o myśl teoretyczną? Wydaje się, że jest to potrzebne dlatego, że bezpośrednio pozwoli wyjaśnić sobie pewne szczegóły teoretyczne i rzutuje w jakiś sposób na warunki dzisiejsze. Jeżeli byśmy tak popatrzyli na tę sprawę, to wydaje mi się, iż teoretycznie przynajmniej, że w gospodarce socjalistycznej rolnej i w warunkach socjalizmu dojrzałego nie może istnieć cena ziemi i nie może istnieć tym samym renta absolutna, albo odwrotnie: nie może istnieć renta absolutna i *eo ipso* nie może istnieć cena ziemi. Nie ma podstaw teoretycznych, ażeby tak sądzić, ani — co więcej — nie ma podstaw praktycznych.

Dlaczego? Dlatego, że w warunkach społecznej własności renta absolutna nie istnieje. To może być truizm, ale jeżeli uwzględniliśmy to, że w określonych warunkach, w naszym kraju, kapitał na jednego zatrudnionego w rolnictwie będzie równy bądź wyższy niż w przemyśle, to znaczy, że nie ma obiektywnych podstaw renty absolutnej w postaci produkcji. Jeżeli nie ma tego produktu, to znaczy że nie ma źródła renty absolutnej.

Wobec tego na to, ażeby tę rentę absolutną uzyskiwać, trzeba subsydiować rolnictwo. Państwo wypłaca z kasy państwowej rolnictwu x miliardów i to rolnictwo płaci z powrotem do kasy państwowej x miliardów renty absolutnej. Taka zabawa nie wydaje mi się uzasadniona. Można powiedzieć inaczej, że zapłacą to konsumenci. Podniesiemy ceny. Ale skoro tak, to płace muszą wzrosnąć. A wobec tego powstaje pytanie, czy to ma obiektywne uzasadnienie, czy to może dać obiektywną korzyść? Wydaje mi się, że nie ma to żadnego obiektywnego uzasadnienia.

Nie wydaje mi się, ażeby państwowe gospodarstwa rolne z tytułu wprowadzenia ceny ziemi miały cokolwiek lepiej funkcjonować. Natomiast nasza praktyka ma do czynienia z realnym faktem: państwowe gospodarstwa rolne nie płacą podatków. Wystarczy podatek zgodny z bonifikacją gleby, a sprawa będzie praktycznie rozwiązana. W tym duchu zgadzam się z tezą H. Chołaja, który mówił o tym, że w obrębie rolnictwa potrzeba ustalania zwyczajnej ceny ziemi nie występuje, natomiast występuje tylko w rachunku ekonomicznym efektywności inwestycji. H. Chołaj wykazał, że zjawisko takie rzeczywiście występuje z tego powodu, iż to jest dobro ograniczone i jak każde dobro ograniczone jest cenne.

Uwaga trzecia. Jeżeli stwierdzimy, że w obecnym stanie rzeczy istnieją niejako dwa rodzaje ceny — jedna cena jako narzędzie rachunku ekonomicznego w makroskali do potrzeb planowania itd., i druga z tym związana cena w transakcjach między przemysłem i rolnictwem. W tym wypadku powstaje oczywiście problem jej wyceny. Zgadzam się, że jest to sprawa bardzo skomplikowana.

Propozycja: cena ziemi jako cena wprowadzonego kapitału budzić może wiele wątpliwości. I tu chyba L. Rzendowski miał rację w tym sensie, że ziemia jest substytutem kapitału, ale w jakimś ograniczonym zakresie. W każdym razie w jakimś zakresie ziemia jest dobrem komplementarnym jeżeli chodzi o kapitał. Jeżeli gospodarstwo ma 30 czy 40 ha, określoną ilość maszyn i środków produkcji, które nie są w pełni wykorzystane, to wtedy właściciel ma problem: czy dokupić ziemi, czy podnieść produkcję, wykorzystując ten kapitał? Oczywiście może on, mając te rezerwy, rozszerzyć produkcję.

W latach 1956-1957 w Związku Radzieckim istniał problem: co zrobić z posiadaną sumą kapitału? Czy inwestować w ziemię stare, czy nowe? Ale nie było problemu, że tam gdzie jak w Związku Radzieckim jest dużo ziemi, istnieje problem zastąpienia ziemi przez kapitał. Te sprawy teoretyczne są bardzo trudne i oczywiście będziemy musieli w dyskusjach konsekwentnie zmierzać do pewnych rozwiązań praktycznych.

Mnie osobiście podobała się teza w którymś z referatów, że cena ziemi powinna być w stosunku do przemysłu w jakimś sensie prohibicyjna. W tym celu, ażeby przemysł swoje zakusy ekspansywne w jakimś stopniu dość wydatnie ograniczył. Przy czym znowu z kolei nie wiemy w jakim sensie może to być skuteczne. Bo ostatecznie przemysłowi wszystko jedno, czy zapłaci pół miliona czy milion, nie dokona się tego z kieszeni dyrektora i nie wiadomo w jakim sensie ta cena prohibicyjna może działać skutecznie, bo być może okaże się zwyczajny rygorystyczny przepis administracyjny dość skuteczny.

I wreszcie sprawa ostatnia, którą chciałbym tylko zasygnalizować. Wydaje mi się, że bardzo ważnymi problemami były te, o których traktowały referaty Z. Wojtaszka, Z. Smoleńskiego, A. Szyrkarczuka oraz niektóre dotyczące gospodarki ziemią w rolnictwie indywidualnym. Są to

moim zdaniem problemy tak ważne, że wymagałyby dogłębnego i wnikliwego potraktowania. Rozumiem, że prawdopodobnie tym zajmie się Komitet, ewentualnie możemy te sprawy przekazać którejś z Sekcji tego Komitetu.

Jeśli mamy problem wypadania ziemi, słabnięcia ziemi, jeśli mamy problem ograniczania obrotu ziemią, z czym z kolei wiąże się „słabnięcie”, to rozwiązanie tego problemu rzutuje z kolei na kierunki rolnictwa i kierunki koncentracji. Te wszystkie sprawy mają charakter agregatowy. Nie można rozpatrywać ich oddzielnie.

Wydaje mi się, że te zagadnienia, które były zaprezentowane w referatach, a przede wszystkim w referacie K. Smoleńskiego, nasuwają bardzo istotne wątpliwości, jeśli chodzi o sprawę koncentracji ziemi w rolnictwie i w związku z tym jeśli chodzi o związane z tym przepisy prawne. Sprawy te zasługują na odzielne przedyskutowanie.

Nie weryfikując powyższych poglądów można by oczywiście wskazywać i na inne środki zapobiegania procesowi wypadania ziemi. Nie można jednak, jak to uczynił K. Smoleński w swoich referatach, nie dostrzegać tego procesu i proponować dalsze posunięcia, które faktycznie powodowałyby potęgowanie zjawiska wypadania ziemi. Takie propozycje jak uwłaszczenie z mocy prawa, zniesienie ksiąg wieczystych, stworzenie „Bauerstandu” — dziedzicznych użytkowników dostatecznie dużych gospodarstw, oznaczałyby w konsekwencji nasilenie procesu wypadania ziemi. To samo dotyczy innych propozycji K. Smoleńskiego w rodzaju postulatu zwężenia własności gospodarstw i ograniczenia rozporządzania środkami trwałymi i obrotowymi. W myśl tych koncepcji miałyby to być dalszym rozwinięciem postanowień Kodeksu Cywilnego, które zmierzałyby do stopniowej koncentracji ziemi w obrębie indywidualnych gospodarstw. Wydaje się jednak, że prowadziłyby to nie do koncentracji, lecz do nasilenia zjawiska wypadania ziemi (do czego m. in. przyczyniły się sztywne przepisy o ograniczeniu obrotu ziemią).

Co się tyczy koncentracji ziemi, to zawarte w tej sprawie tezy w referacie K. Smoleńskiego nie mogą nie budzić sprzeciwu. Można zgodzić się z Z. Wojtaszkiem, że najkorzystniejsza wielkość gospodarstwa indywidualnego w Polsce wynosi obecnie 10-15 ha (z pewnymi odchyleniami okręgowymi). Być może optimum to w najbliższym okresie ulegnie nawet zwiększeniu. Nie wydaje się jednak słuszne, by wyciągać z tego wnioski, jak czyni to K. Smoleński, że należy dążyć do koncentracji ziemi i przekształcenia w najbliższej przyszłości struktury naszego rolnictwa, tak by dominowały w niej gospodarstwa wielkości 10-15 ha, a w dalszej przyszłości gospodarstwa wielkości 15-25 ha. Oznaczałoby to przyjęcie kursu na zredukowanie ponad trzymilionowej liczby gospodarstw do ok. 1 miliona silnych farmerskich gospodarstw, prowadzonych przez koncesjonowanych rolników, członków dziedzicznego stanu żywcieleli. Jest to klasyczna propozycja farmerskiej drogi naszego rolnictwa, która już tyle razy

była poddawana krytyce i odrzucana na łamach prasy ekonomicznej, a która z uporem co jakiś czas odżywa na nowo.

Głoszone w 1956-1957 r. koncepcje farmerskiej drogi rozwoju wsi polskiej oznaczały wtedy drogę jej kapitalistycznego rozwoju. Obecnie rolnictwo nasze jest już głęboko przeobrażone, podporządkowane prawom gospodarki socjalistycznej, o coraz wyższym stopniu zmechanizowania i niewielkim znaczeniu kapitalistycznych gospodarstw. W tych warunkach farmerska droga rozwoju nie musi już oznaczać rozwoju kapitalizmu na wsi. Niemniej jednak nie wydaje się słuszną. Istnieje cały szereg zasadniczej wagi argumentów, które wskazują na to, że droga ta nie może być linią ewolucji naszej indywidualnej gospodarki rolnej.

Udowodniłem gdzie indziej, że gospodarstwo farmerskie o wielkości 10-15 ha czy 15-25 ha nie jest gospodarstwem przyszłości. Obiektywny bieg rozwoju sił wytwórczych determinuje konieczność przekształcenia gospodarstw farmerskich w wielkie zespołowe gospodarstwa. Gospodarstwo farmerskie napotyka barierę reprodukcji i barierę socjalną. Warunki ekonomiczne będą coraz bardziej wytrącały podstawy istnienia gospodarstw farmerskich. Zjawisko to jest już od dawna coraz wyraźniej widoczne w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Jeszcze wyraźniej są widoczne bariery socjalne (długi, nieunormowany dzień pracy, brak urlopów, innych świadczeń socjalnych itd.). Bariery socjalne indywidualnej gospodarki dają już zresztą znać o sobie w Polsce. Dotyczy to zwłaszcza młodego pokolenia wsi, które nie chce gospodarować po staremu.

*

Ponadto w dyskusji zabierali głos w formie pytań i wyjaśnień następujący uczestnicy: J. Czarkowski, St. Królikowski, J. Lewandowski i Z. Wojtaszek.

